NOWY

DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Maj 1916. — Nr. 5.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.



PROSIMY

Szanownych Czytelników naszych o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby nie tylko przy nadsyłaniu prenumeraty — ale i w ciągu roku, jeżeli ich stać na to — wspomagali nas **osobnymi dodatkami** na „**fundusz prasowy**“ dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, tak niską, bo wynoszącą zaledwie: 2 kor. 50 hal. na cały rok, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.



Rocznik XXIII. Kraków 1. Maja 1916. Nr. 5

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 2 kor. 50 hal. — półrocznie: 1 kor. 25 hal. — Do Niemiec na rok: 3 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 20 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Co nas cieszy — co nas boli.

(Słowo od wydawnictwa).

W nader ciężkiej chwili, bo pośród strasznej wojny światowej, co wstrząsa posadami starej Europy, przystąpiliśmy w styczniu br. po kilkumiesięcznej przerwie, do wznowienia wydawnictwa „Nowego Dzwonka“.

Z góry przewidywaliśmy, że praca nasza nie będzie łatwa, bo kraj nasz ogniem i mieczem zniszczony, więc nowych czytelników trudno będzie pozyskać, a z dawniejszych niejedni zubożeli, inni poszli na bój krwawy.

Mimo to jęliśmy się napowrót ciężkiej pracy, bo pragniemy, choćby małą cegiełką, przyczynić się do odbudowy Ojczyzny naszej, najwięcej ze wszystkich krajów europejskich tą wojną nawiedzonej i skołatanej.

Rzecz przecież jasna, że wszyscy musimy dziś pracować nad odbudową nie tylko chat, domów, pałaców i kościołów, ale jeszcze więcej może zająć się odbudową, względnie odnowieniem ducha społeczeństwa, a przedewszystkiem szerzeniem oświaty wśród ludu, bo bez niej nie ostaniemy się w przyszłości między narodami, które już przed wojną dużo nas w oświacie ubiegły a po wojnie z pewnością też wyprzedzać nas będą.

Zabierając się do takiej pracy, mieliśmy, mimo trudności czasów wojennych, nadzieję, że może znajdą się ludzie, którzy nas zrozumią i wedle sił swoich z pomocą nam pospieszą.

Nie możemy powiedzieć, jakobyśmy się całkiem w tej nadziei zawiedli, ale też nie możemy zataić i tego, że znowu po raz już może setny, przekonaliśmy się, że u nas nawet w najlepszym duchu trudno pracować, gdy się niema pieniędzy i poparcia.

Wielu z naszych dawniejszych przyjaciół powitało „Nowy Dzwonek“ z niekłamaną radością i przyjęło go napowrót życzliwie w swe podwoje, pod swe strzechy.

Nie pozostała też zupełnie bez skutku nasza odezwa i prośba o naddatki do prenumeraty w celu podtrzymania „Nowego Dzwonka,“ którego kosztów nie można dziś pokryć samą prenumeratą, bo ogromnie wzrosły wydatki na druk, papier i t. d.

Znaleźli się dobrzy ludzie pośród czytelników, choć, co prawda — w niewielkiej stosunkowo liczbie, którzy, co mogli, dołączyli do prenumeraty na fundusz prasowy dla „Nowego Dzwonka“. Jedni dodali po kilkadziesiąt halerzy, drudzy po koronie, a inni i więcej nawet.

Prawda, że z tych naddatków i z prenumeraty nie zebrała się jeszcze kwota potrzebna na opłacenie wszystkich kosztów pisma, ale może Bóg da, że do końca roku jeszcze się zbierze, tymczasem zaś cieszy nas wielce i ta życzliwość czytelników, a słowa uznania przesyłane równocześnie na kartkach i w listach, będą nam zachętą do dalszej pracy.

Cieszy nas także i to, że zwiększyła się nieco w tym roku liczba prenumeratorów z pośród czcigodnego duchowieństwa, że niektórzy księża dołączyli również „naddatki“ do prenumeraty, a niektórzy zaprenumerowali po 2, po 3, i po 4 egzemplarze „Nowego Dzwonka“. Znalazł się nawet taki życzliwy ksiądz proboszcz, który zaprenumerował 15 egzemplarzy „Nowego Dzwonka“ dla swych parafian i wyraził zdziwienie, że u nas wymyśla się nowe różne pisma, dopomaga się innym wydawcom, a nie popiera się takiego pisma, jak „Nowy Dzwonek“, który od wielu lat w uczciwym duchu pracuje nad oświatą ludu.

To wszystko nas niepomiernie cieszy.

Ale jest coś jeszcze, co nas wielce boli; — boli nas brak uznania i poparcia u pewnej jeszcze części duchowieństwa naszego, u tych księży, którzy, jak po inne lata, tak i teraz zwrócili nam okazowy numer „Nowego Dzwonka“ *nie przeglądnąwszy go nawet*, którzy tem samem dają nam poznać, że im na piśmie katolickiem nie zależy i wcale nie myślą polecać go swym parafianom.

Powiemy otwarcie, że nie możemy pojąć tego ich postępowania względem nas, którzy od lat blisko 25 pracujemy w nader ciężkich warunkach w duchu katolickim, a więc poniekąd jako pomocnicy duchowieństwa. Jasna to bowiem rzecz, że gdyby „Nowy Dzwonek“ działał w duchu niekatolickim, toby szkodził pracy duchowieństwa, działając zaś w duchu katolickim, pomaga księżom w ich pracy duszpasterskiej.

Mały to wprawdzie współpracownik, nie krzykliwy — ale i takim pomocnikiem nie powinno duchowieństwo gardzić, tem bardziej, że wydawcą i redaktorem „Nowego Dzwonka“ jest kapłan, a więc spółbrat, a który jako taki nie może przecież szukać pomocy i poparcia u żydów, u socyalistów, lub u masonów, tylko przedewszystkiem u swych spółbraci — kapłanów.

Zresztą, nie potrzeba tu nawet wydatków ze strony księży, chodzi głównie o to, by księża zechcieli zachęcać lud do czytania i prenumerowania „Nowego Dzwonka“.

Skoro są księża, którzy z uznaniem odzywają się o naszem piśmie i popierają go — to dlaczegoż i inni tego nie robią, lecz zwracają „Nowy Dzwonek“ nie pokazawszy go nawet swym parafianom?

Takie postępowanie względem pisma katolickiego i boli nas wielce i odbiera ochotę do dalszej na tem polu pracy.

Dobre i złe skutki wojny.

Kilka uwag na czasie.

Pan Bóg, bez którego woli nic się na ziemi nie dzieje, zsyła od czasu do czasu na ludzi krwawe wojny, aby ich strasznymi skutkami doprowadzić do upamiętania się, do powrotu na drogę Bożych przykazań, którą opuszczają, gdy się im dobrze wiedzie.

Klęski złączone z wojną dotykając winnych i niewinnych, spełniają role misyonarzy, nawołują bowiem wszystkich do poprawy i odmiany życia.

I rzeczywiście, wielu pod ciosami klęsk wojennych, jak to teraz widzimy, wchodzi w siebie, zastanawia się nad swem życiem i poznaje, że było ono niedobre, obrażające Boga a szkodzące jemu samemu i bliźnim.

Niejeden obojętny przedtem w wierze, zaczął się podczas wojny modlić i zwrócił się do Boga, o którym prawie zupełnie przed wojną zapomniał.

Inny nie mający przedtem żadnego współczucia dla nędzy bliźniego, teraz przyjął biedaka do swej chaty, zajął się sierotą, nakarmił i przyodział tych, którym wojna wszystko zniszczyła.

Ten i ów szafował przed wojną zbyt hojnie groszem na zabawy i życie hulaszcze, nie chciał nic wiedzieć o jakiejkolwiek oszczędności, o poście, a teraz, gdy się zamknęły lub zmniejszyły źródła dochodów, lub gdy te dochody za małe są na życie wskutek niebywałej drożyzny, teraz żyje skromnie, oszczędza jak może i uszczupla sobie na wszystkiem, by tylko jako tako wyżyć.

Wojna nauczyła więc wielu i modlić się i skromności w życiu i oszczędności.

Inni znowu, nie dorobili się wprawdzie wielkich majątków, ale czy to pracą, czy handlem zarabiają daleko więcej niż przed wojną, a pieniądz ten, zamiast schować na inne czasy, zamiast

nim wspomódz bliźniego, puszczają go na stroje, na hulatyki, na pijaństwo i zabawy.

W większych miastach ludzie tacy zalewają się koniakami i szampanami, po wsiach zaś i miasteczkach piją inne podlejsze trunki, ale w skutkach gorsze od tamtych.

Piją dziś nie tylko mężczyźni — ale, co smutniejsze, piją też kobiety, piją i niedorostki, a z pijaństwem szerzy się także rozpusta.

Coraz liczniejsze dochodzą głosy ze wsi naszych, wzywające społeczeństwo do ratowania ludu przed szerzącem się po wsiach pijaństwem i zepsuciem.

Sprawa ta jest zbyt ważna, by nad nią się nie zastanowić i nie obmyśleć środków ratunku. Towarzystwo rolnicze w Lisku nawołuje władze, by użyły wszelkich środków w celu stłumienia pokątnego szynkarstwa po wsiach i miasteczkach, radzi też, aby ograniczyć wycieczki ludu do miasta po różne artykuły potrzebne do życia, do codziennego użytku, i aby na przykład mąkę rozdzielano przez urzędy gminne lub obszary dworskie.

Nam się zdaje, że wszystkie te środki nie wiele pomogą, jeżeli lud sam nie weźmie się do siebie. Przedewszystkiem pozostali we wsiach starsi mężczyźni i kobiety rozsądniejsze i stateczne, powinny wszelkiemi siłami zwalczać szerzące się zło i własnym d o b r y m p r z y k ł a d e m odwodzić od niego.

Nicby nie szkodziło, owszem pożądanem jest bardzo, aby starsi we wsi gospodarze oraz stateczne kobiety, wszyscy razem z księdzem proboszczem, ze dworem i p. nauczycielem czy nauczycielką, zebrali się na wspólną naradę i obmyśleli odpowiednie środki zaradcze przeciwko pijaństwu i zepsuciu we wsi.

Wielka praca odrodzenia czeka po wojnie naszą Ojczyznę, nasz naród, potrzeba nam więc bardzo ludu zdrowego cieleśnie i duchowo, byśmy wszyscy mogli się jakoś podnieść i lepszej doczekać przyszłości.

Do tej pracy potrzebny jest i lud, bo lud, to podstawa narodu, jako jego część najliczniejsza. Jeżeli lud będzie światły i wstrzemięźliwy, pracowity, to bądźmy pewni że Polska się wzmoże i wysoko stanie, gdy zaś lud będzie zepsuty — to Polskę czeka smutny los. A więc wszyscy zabierzmy się do pracy nad ludem i róbmy, co możemy, aby go uchronić przed dalszem zepsuciem i pijaństwem.

Obraz zniszczenia — jakich wiele.

Aby mieć wyobrażenie jakie zniszczenie sprawiła wojna na ziemiach polskich, w wielu, a bardzo wielu miejscowościach, tak w Galicyi jako i w Królestwie i na Wołyniu, wystarczy tu podać opis okropnego losu, jaki spotkał miasteczko Sosnowice, w powiecie włodawskim, na Podlasiu.

Oto opowiadanie naocznego świadka:

„W ostatnich dniach lipca 1915 roku działy się straszne, trudne do opisania rzeczy w naszych stronach. Ogromna armia rosyjska której sztab ulokowany był w Sosnowicy, pod naporem wojsk niemieckich cofała się bezładnie w stronę Brześcia Litewskiego. Żołnierstwo moskiewskie parło na Sosnowicę, szerząc dzieło zniszczenia i pożogi. Straszny widok przedstawiał się wtenczas oczom: płomienie ogarniały wsie, chmury dymu unosiły się, pękały mury, łamały się ogrodzenia, tratowano resztki pozostałego zboża na polach i w stertach, a echo niosło straszliwy huk grzmot strzałów armatnich.

Wreszcie niszczycielskie wojska wtargnęły do Sosnowicy. Żołdactwo pijane wystraszało resztki pozostałego ludu i pod grozą bagnetów parło przed siebie. Inni wyciągali pozostałą słomę, oblewali naftą i podpalali. W parę chwil miasteczko Sosnowica stanęło w płomieniach.

Armia rosyjska uciekła, ale płomienie pożarne pozostały. Czego ręka ludzka nie zniszczyła, to ogień strawił. Zostały z miasteczka zgliszcza i szkielety kominów. Kilkadziesiąt domostw z budynkami runęło w gruzy. — Zostało zaledwie kilka domków na krańcach miasteczka. Spłonęła apteka, kilkadziesiąt sklepów, budynki kościelne, cukiernie i t. p. Z kilku tysięcy mieszkańców zostało zaledwie paru starców, ukrytych w lochach i piwnicach. —

W parę dni po pożarze, gdy bój już ustał, zaczęli wracać niektórzy uciekinierzy katolickiego i żydowskiego wyznania. Rusini zaś wszyscy powlekli się z ustępującą armią rosyjską. Nastała straszna nędza, kawałka chleba dostać nie można było. Zapasy, jakie były, zabrali uciekinierzy i wojska. Nędzarze pozostali zaczęli żywić się resztkami pozostawionemi w ogrodach, korzeniami i grzybami. Osiedlali się w ocalałych budynkach po kilka i kilkanaście osób w izbie.

Z głodu, chłodu i brudów wywiązały się choroby, które szerząc się epidemicznie, kładły ludzi pokotem. Wielu poległych

nie było jeszcze zakopanych, a również zdechłe krowy, konie nieuprzątnięte, zatruwały powietrze zgnilizną; tylko koty i psy wałęsające się napełniały powietrze przeraźliwym wyciem i miauczeniem. Straszliwe owady i muchy roznosiły cholerę, tyfus i krwawą dyzenteryę, z izby do izby. Bywały wypadki, że jednego dnia syn grzebał ojca, później dzieci, a wreszcie sam padał. — O jakiemkolwiek leczeniu lub lepszem traktowaniu chorych nie mogło być mowy, bo aptek i lekarzy nie było. Miasto wymarło, na ruinach błąkały się cienie, widma dawnych mieszkańców — obraz prawdziwej „doliny łez“, wstrząsający grozą.

W jakiś czas później z innych dalekich miast i wsi zaczęli napływać ludzie obcy, którzy jako tułacze zajmowali sąsiednie niecałkiem spalone budynki wiejskie. W pogoni za chlebem zaczęli przekopywać i przeszukiwać stodoły i zgliszcza budynków. Tu odnajdywali worek ze zbożem zakopany, tan kufer z koszulami i płótnem, owdzie parę sukman, wreszcie rozmaite naczynia kuchenne.

Zaczęła się wędrówka nocna, bo jeden przed drugim krył zdobyte bogactwo. Wreszcie spotykało się tylko ludzi z motykami i łopatami. Taka złodziejska włóczęga spokojniejszych napełniła trwogą. Nikt życia nie był pewny. Ludzie znajdywali pozostawione karabiny i naboje po lasach i bagniskach, po nocach słychać było strzały. Zapanowała zupełna anarchia. Kto miał kawałek chleba, drżał, że lada chwila mu go wydrą. Kto się opierał, mógł to życiem przypłacić.

Czyż w takich warunkach można było myśléć o zasiewach i gospodarstwie? Pola i ogrody porujnowane, poorane wozami i armatami przechodzących wojsk i poryte działowemi pociskami leżały odłogiem. — Nawet pracowitszy mieszkaniec, myślący o przyszłości, nie posiadając budynków, ani konia, ani wołu „sprzężaju i pługa“, bo wszystko uległo zniszczeniu, nie miał odwagi w takich warunkach porwać się do pracy.

Tak przeszło lato, jesień i zima, nadeszła wiosna, a pola w dalszym ciągu leżą, jak martwe.“

Tak piszą z Sosnowicy. Podobne zupełnie obrazy zniszczenia przedstawiają niektóre nasze miasteczka w Galicyi, zwłaszcza na Wschodzie — a w Królestwie i na Wołyniu spotkać się z nimi można prawie co kilka mil. Biedna nasza Ojczyzna!

Kiedy się doczekamy pokoju?

Jeden z tygodników angielskich pisze, że według oświadczenia angielskiego generała Turnera, wojna nie potrwa już dłużej nad cztery miesiące.

Nie może już ta wojna trwać długo, pisze znowu gazeta węgierska „Pester Lloyd“, bo dziś idzie już tylko o ostatnie rozstrzygnięcie, które będzie końcem wojny światowej. Dokładnego terminu końca wojny podać nie można, prawdopodobnem jednak jest, że rozstrzygnięcie nastąpi jeszcze przed jesienią na korzyść mocarstw centralnych (czyli środkowych, t. j. Austryi, Niemiec, Bułgaryi i Turcyi p. r.). Przeciwnicy tych państw wyczerpali się już po większej części i nie potrafią pomimo wysiłku zmienić położenia na swoją korzyść.

Chcąc zmienić położenie wojenne z korzyścią dla siebie, musiałyby państwa nieprzyjacielskie mieć olbrzymie armie do użycia, których jednak nie mają. W przyobiecywaną przez Anglię armię milionową dziś już nikt nie wierzy. Francya powołuje pod broń już 17 letnich, a Włochy stoją nad granicą austryacką i kroku naprzód zrobić nie mogą, Rosya zaś, choć ma jeszcze sporo materyału ludzkiego, to nie tyle już, ile go miała z początkiem wojny, nadto, odporność Rosyi zniknie z chwilą, gdy Francya, Włochy lub Anglia odstąpią od dalszej walki. Mocarstwa zaś centralne, gdyby nawet nie miały rezerw, to potrafią obronić to, co posiadają.

Czy wojna równocześnie się skończy na wszystkich frontach, czy najpierw na jednym, potem na innym froncie, rzecz to niewiadoma. Zdaje się, że Włochy i Francya będą musiały prędzej zaprzestać walki, niż Anglia i Rosya.

W podobnym duchu odzywają się gazety państw neutralnych, nie biorących udziału w wojnie. Szwajcarskie, holenderskie, rumuńskie i inne dzienniki piszą, że potęgi prowadzące wojnę są już wyczerpane i liczą na możliwość pogodzenia się. Szczególnie pewna część gazet włoskich coraz głośniej pisze o zbliżającym się pokoju, co jest oznaką, iż we Włoszech tęsknią już za pokojem.

Podobno na niedawnym zjeździe wodzów i ministrów państw nieprzyjacielskich w Paryżu, obmyśliwano nie tylko sposoby dalszego prowadzenia wojny, ale objawiono też skłonność do rokowań pokojowych, tylko Anglia sprzeciwiła się tej myśli.

W Anglii bowiem, która jest najzacieklejszym wrogiem Niemiec i Austryi, nastrój wojenny wzrasta. Anglia pragnie zdruzgotania Niemiec, w Niemczech zaś panuje niewzruszona wola doprowadzenia wojny do pomyślnego skutku.

Mimo jednak nieustępliwości i zaciekłości rządu angielskiego, pojawiają się już i w Anglii życzenia i nadzieje pokojowe. Gazeta Times pisze, iż wojna skończy się w 1916 roku. Gazeta robotnicza Labour Leader stwierdza, że widoki rychłego pokoju są coraz pomyślniejsze. W Anglii dokonał się w zapatrywaniach na wojnę pewien zwrot, bo dziś można już w Anglii mówić o pokoju, co dawniej było surowo wzbronione.

We Francyi mówią dziś głośno, że już nie będzie trzeciej kampanii zimowej, pokój odrębny Francyi z Niemcami jest wprawdzie niemożliwy, ale wszyscy sądzą, że rychło zostanie zawarty pokój ogólny.

Również niektórzy jenerałowie i politycy strony przeciwnej twierdzą, że wojna długo już trwać nie może. Francuski minister skarbu Ribot oświadczył we francuskiej izbie posłów, iż „widzi już koniec wojny“.

Rosyjski jenerał Ruzskij oświadczył jednemu redaktorowi rosyjskiemu, iż Niemcy posiadają jeszcze znaczne siły, a gdy się załatwią z Anglikami i Francuzami, zwrócą się w pierwszych miesiącach letnich z wielką ofenzywą przeciw Rosyi, aby spowodować rozstrzygnięcie przed zimą.

Również i rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow oświadczył współpracownikowi gazety „Utro Rosji“, że wojna zakończy się wcześniej, aniżeli na ogół można się tego spodziewać.

Prawie tak samo wyraził się prezydent sejmu bułgarskiego, Waczew, mianowicie rzekł on, że po kampanii wiosennej można się spodziewać końca wojny.

Tylko rząd angielski nie chce o tem wszystkiem słyszeć, lecz chciałby dalej wojnę przewlekać. Asquit, prezydent ministrów angielskich, bawiąc w kwietniu w Rzymie, był na posłuchaniu u Ojca świętego, a rozmowie z nim miał się wyrazić, że wojna potrwa jeszcze co najmniej 5 lat.

Albo minister angielski chciał przez to dokuczyć Ojcu św. — który, jak wiadomo, pragnie bardzo pokoju — albo też rzeczywiście wyjawił barbarzyńskie pragnienie rządu angielskiego.

Prawdopodobnem jest to drugie, bo i król angielski przyjmując na posłuchaniu w połowie kwietnia kilku posłów z par-

lamentu francuskiego, powiedział, iż naród angielski stanowczo życzy sobie dalszego prowadzenia wojny.

A więc dalszego przelewu krwi domagają się przedewszystkiem Anglicy. Wina przeto za dalszą nędzę i cierpienia ludzkości spada na Anglię.

Przyjdzie i na nią kiedyś za to kara Boża, jak przyszła na Rosyę, my zaś módlmy się i prośmy Boga o pożądany, rychły pokój.

Co będzie z Polską?

Po raz siódmy, od początku obecnej wojny — przemawiał Bethman-Hollweg, kanclerz państwa niemieckiego w parlamencie niemieckim, w jednym z pierwszych dni kwietnia b. r.

Tym razem mowa jego była daleko jaśniejsza od poprzednich, zwłaszcza, co się tyczy celów wojny i sprawy polskiej.

Bethmann-Hollweg wyraźnie już teraz zaznaczył, że naród niemiecki ma niezłomną wolę doprowadzenia wojny do pomyślnego końca, któryby Niemcom zapewnił trwały pokój, zabezpieczył ich granice i stworzył nowe warunki wszechstronnego rozwoju.

Przedewszystkiem zależy Niemcom na zabezpieczeniu swych granic i interesów od wschodu i zachodu. Od zachodu dawna Belgia nie może już być wskrzeszona w tem znaczeniu, aby nadal wysługiwała się Anglii i Francyi.

Ale to nas Polaków mniej obchodzi. Najważniejszem jest, co mówił kanclerz niemiecki o Polsce. Otóż Bethmann-Hollweg jak najwyraźniej oświadczył, że ani Polska, ani Litwa ani Białaruś nie wrócą już pod knut moskiewski, bo i z tej strony, to jest od wschodu muszą się Niemcy zabezpieczyć, aby Polska i sąsiednie z nią ziemie nie były już w przyszłości dla Rosyi bramą wpadową do nieosłoniętych Prus.

Do powyższych słów dodał dalej kanclerz, że „Niemcy i Austrya rozwiążą sprawę polską.“ Jak zaś, to jest w jaki sposób ją rozwiążą — tego Bethmann-Hollweg bliżej nie wyjaśnił.

Jeden z posłów węgierskich hr. Apponyi omawiając wśród swych kolegów sejmowych powyższe słowa kanclerza niemieckiego wyraził się, że nie oznaczają one podbicia Polski, lecz jej oswobodzenie.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Śmierć namiestnika Galicyi.

W Białej zmarł w zeszłym miesiącu generał Colard, namiestnik Galicyi. Chorował on ostatnimi czasy na serce. Tuż przed skonem, zawezwał do siebie o godzinie 6-ej rano żonę i córkę i jakby przeczuwając skon, pożegnał się z niemi serdecznie, przeżegnał się głośno po polsku i wyzionął ducha. Śmierć przyszła nagle. Kto będzie jego następcą — na razie niewiadomo.

Zebranie posłów polskich.

Ogólne zebranie wszystkich posłów polskich tudzież członków Naczelnego Komitetu narodowego, odbędzie się w Krakowie dnia 29 kwietnia b. r.

Podróż ministra Buriana do Berlina.

W połowie kwietnia jeździł austro-węgierski minister spraw zagranicznych baron Burian do Berlina, gdzie obradował z kanclerzem niemieckim Bethmann-Hollwegiem.

O czem radzili ci dwaj kierownicy polityki — to już ich tajemnica, prawdopodobnem jest, że przedmiotem ich narad była między innemi i sprawa polska.

Zawczesna radość.

Jedna z gazet niemieckich doniosła, że rząd angielski i rosyjski zgodziły się dać zezwolenie swoje na przywóz żywności z Ameryki dla cierpiącej głód ludności polskiej w Królestwie, bo Austrya i Niemcy zaręczyły, że nie będą tego zboża rekwirowały na swe potrzeby.

Prawdą jest, że Austrya i Niemcy takie zobowiązanie uczyniły, mimo to jednak Anglia i Rosya dotąd nie chcą na ów przywóz zezwolić. Barbarzyńcy!

Papież — pośrednikiem pokoju.

Piszą znowu gazety, że Papież będzie próbował pośredniczyć w celu nawiązania rokowań pokojowych między państwami

prowadzącemi wojnę, i że tym razem usiłowania jego może uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Daj to Boże!

Rozłam wśród socyalistów niemieckich.

Przeważna część posłów socyalistycznych do parlamentu niemieckiego idzie teraz ręka w rękę z rządem i uchwala to, czego rząd od posłów żąda.

Jedna zaś nieznaczna część tychże posłów, grupa z 18 członków — przeciwna jest dalszemu prowadzeniu wojny i stanęła przeciw rządowi w opozycyi.

Co zrobi Rumunia?

Francya, Anglia i Rosya czynią wszelkie możliwe starania, aby Rumunię wciągnąć w swój obóz i skłonić do wypowiedzenia wojny Austryi i Niemcom. Na przekupienie gazet rumuńskich przesłał niedawno rząd francuski do Rumunii 18 milionów franków, ale mimo tej szalonej agitacyi — choć znaczna część Rumunów przechyla się na stronę naszych wrogów — rząd rumuński zachowuje neutralność a gazety rządowe głoszą, że Rumunia wystąpi w stosownej chwili, to znaczy pójdzie za tą stroną, na którą przechyli się ostateczne zwycięstwo.

Ruch za pokojem.

We Włoszech dozwoliły władze na odbycie publicznych zgromadzeń 1-go maja, na których socyaliści mają przemawiać przeciw dalszej wojnie.

W Rosyi mieli podobno sami ministrowie przedłożyć carowi pismo, wykazujące potrzebę rychłego zawarcia pokoju.

ROZMAITOŚCI.

Nie nasza wina. Donoszą nam jedni czytelnicy że nie otrzymują czasem wcale naszego pisma, inni, że je otrzymują później, niż się należy.

Otóż odpowiadamy, że nie nasza to wina, bo my wysyłamy „Nowy Dzwonek“ najczęściej przed pierwszym — aby czytelnicy mogli go mieć na pierwszego, lub wnet po pierwszym.

Jeżeli kto w tym czasie pisma naszego nie otrzyma, niech nas o tem zawiadomi, a swoją drogą, niech da o tem także znać tamtejszemu urzędowi pocztowemu, bo nie tylko w drodze pisma giną, ale jeszcze częściej biorą je z poczty inni, źli ludzie, którzyby chcieli gazetkę czytać, a płacić za nią nie chcą.

Niesumienność. Niektórzy czytelnicy zatrzymali pierwszy, drugi i trzeci numer „Nowego Dzwonka" a dopiero czwarty numer nam zwrócili, lub dali znać, żebyśmy im dalej pisma nie posyłali.

Takie postępowanie nie jest sumienne, bo kto zatrzymał kilka numerów pisma, a nie zwrócił zaraz pierwszego numeru, ten powinien albo prenumeratę zapłacić albo uiścić przynajmniej należytość za zatrzymane numery.

Co oznaczają puste miejsca? Prawie w każdym numerze nie tylko „Nowego Dzwonka", ale wszyskich prawie czasopism, widać dziś niezadrukowane, puste miejsca, większe lub mniejsze. Znaczy to, że w tem miejscu został skonfiskowany przez c. k. prokuratoryę państwową cały nieraz artykuł, lub czasem kilka wierszy.

Przeniesienie władz. Wydział krajowy i namiestnictwo mają wrócić z Białej do Lwowa w pierwszych dniach maja.

Ważne dla włościan. „Zakład kredytowy wojenny" daje pożyczki na odbudowę zniszczonych przez wojnę gospodarstw. Kredyt jest tani i wygodny, bo pożyczki te, tak zwane „inwestycyjne" będzie można zacząć spłacać dopiero w pięć lat po wojnie, a spłata całego kapitału pożyczonego może trwać przez 15 lat. Na takich dogodnych warunkach pożyczki nigdzie się nie zaciągnie, więc pocóż pożyczać gdzieindziej?

Dziwnie rzewny widok miały pewnego dnia w marcu ulice Przemyśla. Oto przechodzili niemi na front bojowy rezerwiści, ludzie starsi, poważni, z odkrytemi głowami i śpiewali pieśń nabożną: „Gwiazdo śliczna wspaniała". Niejeden z patrzących na ten rzewny pochód, zapłakał, widząc taki objaw wiary u żołnierza polskiego.

Żelazne monety 20 halerzowe uchwaliło bić już wnet austryackie ministerstwo wojny.

Jatki z końskim mięsem otwarto jednę w Krakowie, drugą w Podgórzu pod Krakowem.

Z POLA WÓJNY.

Z frontu północnego i wschodniego.

Niemiecka armia pod wodzą Hindenburga była w wielkich opałach od 1 do 28 marca. Moskale usiłowali koniecznie przełamać front północny, przypuszczali więc do stanowisk niemieckich gwałtowne ataki. Liczba wojska rosyjskiego wynosiła tam około pół miliona, z czego zginęło 150 tysięcy, nie osiągnąwszy żadnych pomyślnych wyników. Wszystkie te ataki zostały przez Niemców odparte.

Nie udały się też ataki rosyjskie, rozpoczęte w połowie kwietnia na pozycye austryackie nad dolną Strypą i nad Dniestrem. W jednem tylko miejscu nad granicą besarabską udało się Moskalom zająć małą część pola walki zajętego przez załogę wysuniętą z szańców, która się cofnęła do głównego stanowiska.

Wszystkie te ataki rosyjskie przedsięwzięte na północy i na południowym wschodzie oznaczały zapowiadaną od dawna wiosenną ofenzywę rosyjską, która jednak — jak dotąd — spełzła na niczem, a Moskali przyprawiła znowu o wielkie straty.

Mimo to głoszą Moskale, że wnet przystąpią do nowej ofenzywy. Car co trochę jeździ na front bojowy nad granicą bukowińską, gdzie Moskale zgromadzili podobno dwa miliony wojska i zachęca osobiście wojsko do pokonania i zdeptania upartego wroga.

Z frontu południowego.

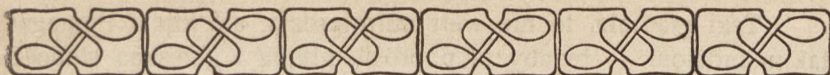
Od dłuższego już czasu toczą się krwawe walki na granicy Tyrolu i Karyntyi! Walki te są dla armii austryackiej zwycięzkie, mimo, że Włosi prowadzą do ataków wielkie masy wojsk a działa ich grzmią bez ustanku.

W obszarze granicznym Tyrolu, odznaczył się przy zdobyciu wzgórza Rauchkofel, 36 pułk kołomyjskiej obrony krajowej.

Z frontu zachodniego.

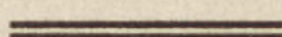
Koło twierdzy Verdun i po obu brzegach rzeki Mozy (we Francyi) posuwają się Niemcy powoli wprawdzie, ale ciągle naprzód. Gazety francuskie przepowiadają, że twierdza Verdun musi upaść pod strasznym naporem Niemców.

Dotąd zginęło po stronie francuskiej około 150 tysięcy ludzi, a blisko 40 tysięcy dostało się do niewoli niemieckiej. Straty Niemców są również znaczne.



Wada Polska.

Ogólna polska wada,
Od dziada do pradziada:
Za wiele mów, wawrzynów,
Za mało cichych czynów!



„Radź sobie sam nieboże — a Bóg ci dopomoże.“

(Pogawędka).

W narodzie gaskońskim, zamieszkującym we Francyi, krąży opowieść—naturalnie bajeczna — że pewnego razu wybrał się sam Pan Bóg w towarzystwie św. Piotra na ziemię, żeby tam na miejscu zobaczyć, jak tam ludzie spełniają przykazanie pracy, dane im po wygnaniu z raju. Wiadomo, że pracą mają sobie sami zarobić na wyzwolenie z ciężkiego życia, na jakie sobie zasłużyli po przeniewierstwie zrobionem w raju. — Pracą mają odzyskać łaskę Boga i odkupienie Chrystusowe.

Idzie sobie tedy drogą Pan Bóg ze św. Piotrem i widzą na niej wywrócony wóz z sianem, przy którym klęczy woźnica i zamiast wezwać pomocy Boga i wziąć się do roboty — to tylko klęczy i modli się.

— „To jakiś dobry człowiek“ — powiada św. Piotr — trzeba mu chyba dopomódz, Panie Boże!

Ale Pan Bóg był innego zdania.

— Nie — mój kochany Piotrze, to jakiś głupi! Kto się tylko troska, a trapi, zamiast tego, żeby, pomodliwszy się, wziąć się ostro do roboty, kto tylko lamentuje a narzeka, i nie stara się sam, żeby samemu sobie jak można dopomódz — ten nie ma szczerej woli, żeby na lepszą dolę sobie zasłużyć. Taki nie spełnia najpierwszego mego przykazania: „W pocie czoła twego będziesz zdobywał chleb twój“. Taki człowiek nie ma szczerej woli pracowania, a chce, żeby ktoś za niego myślał i za niego odrabiał robotę, która do niego należy. Taki człowiek chce w lenistwie swojem cudzą pomoc wyzyskać.

Taki mądrala, to nie wart miłosierdzia, ale kija! Pomagać takim ludziom — byłaby to poprostu głupia i grzeszna słabość, a nie miłosierdzie, nie dobroczynność!!!".

Stropił się trochę święty Piotr, że się tak nie zastanowił, i że pomocy Boskiej chciał nadużywać, miotając ją przed stworzenie niegodne. Ale że był pokorny, — uznał zaraz swoją winę i cichutko poszedł za Panem Bogiem.

Pozostawiwszy tamtego mądralę „samemu sobie" — poszli dalej i znowu napotkali wóz z sianem tak samo wywrócony. Woźnica przeżegnawszy się właśnie i westchnąwszy szczerze do Boga o pomoc, rozejrzawszy się akuratnie, żeby dojść sposobu w jaki najskładniej wóz na drogę naprowadzić — brał się w kupę, żeby go na koła postawić.

Podsadził dobrze ramię — i „wio — razem" — huknął do swoich wołków.

— „O widzisz Piotrze — ten to się bierze jak należy — jak człowiek rzetelny! Pamięta, że wszelka pomoc pochodzi od Boga, ale na to się nie spuszcza: wie, że Pan Bóg temu tylko dopomoże, kto na to sobie zasłuży! Ten nie czeka, żebym ja za niego robotę odrabiał — ten nie wzywa imienia mego nadaremnie, sam nic nie robiąc — temu dopomódz warto, bo nie głupi!!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Warto tę przypowieść: „Radź sobie sam nieboże — a Bóg ci dopomoże" zachować w pamięci na całe życie i zawsze ją w życiu stosować. *M. D.*

Ze wspomnień proboszcza polowego.

Jedno z pism katolickich szwajcarskich podało w roku zeszłym list X. kanonika Lagardère, proboszcza polowego armii francuskiej, pisany do przełożonej klasztoru Karmelitanek w Bèsançon. List ten w streszczeniu przytaczamy:

Wielebna Matko!

Od początku tego miesiąca już ze sto razy śmierci prosto patrzałem w oczy, i tylko cudownie Pan Bóg zachował mię przy przy życiu. We dnie i w nocy działa nieprzyjacielskie zasypywały nas gradem pocisków. W sobotę 14-go, gdy słuchałem spowiedzi, 40 do 50 granatów padło w pobliżu kościoła i uszkodziło go bardzo; dni następne były nie lepsze; granat zabił

mego konia, przedziurawił sufit mego pokoju, inny znów spadł na stół, przy którym pracuję, rozłupał leżącą tam szczotkę do rzeczy.

W tym czasie znajdowałem się na stacyi opatrunkowej przy trzech żołnierzach, których przyniesiono z rowów strzeleckich ciężko rannych. Zatrzymałem się przy nich dłużej niż zwykle, modląc się, i w ten sposób uniknąłem śmierci, która od tygodnia ślad w ślad za mną postępuje. Pomimo tego nie opuszczę mego honorówego posterunku, bo jest to moim obowiązkiem, a zresztą strzeże mię moc niewidzialna.

W środę 18-go udałem się do pobliskiej wioski, udzieliłem ostatnich św. Sakramentów ciężko rannemu żołnierzowi, a następnie zjadłem pospiesznie śniadanie na probostwie, podczas gdy kościół bombardowały działa nieprzyjacielskie. Piąta to już świątynia w mych oczach zasypana gruzami.

Powróciłem pieszo do obozu, a tam zastałem list komendanta, który mi donosił, że jeden z jego ludzi został niebezpiecznie zraniony w pierwszej linii okopów pod Monchy i prosił, aby jeśli podobna, kapelan wojskowy bezwłocznie udał się do niego.

Nielada to było zadanie. Przedostać się do Monchy w biały dzień, to znaczy sto razy wystawić się na śmierć, to też rannych przenoszą do obozu dopiero z nastaniem nocy. Komendant pozostawił mi zupełną swobodę, czy chcę tam pójść lub nie, major odradzał wprost, mówiąc, że byłoby to narażenie się zupełnie niepotrzebne, bo rannego i tak przyniosą za dwie i pół godziny.

— Iść, czy nie iść? — pytam się z pewną trwogą mego sumienia, a raczej nie pytam się nawet, tak jasno widzę mój obowiązek: żołnierz nie może umrzeć bez Sakramentów św.

Nie wdając się zatem w żadne tłomaczenia, żądam, by mi dano jak najprędzej przewodnika, sam bowiem za dnia nigdy nie przebywałem tej drogi. Idziemy, przeszliśmy jakie 300 metrów, gdy mój przewodnik oświadcza mi, że nie był tu od dwóch tygodni i nie zna drogi. Odsyłam go do obozu po bliższe objaśnienia, a sam tymczasem chronię się za drzewem. Nędzna to jednak ochrona wobec tego, iż z 50 dział bombardujemy nieprzyjaciela, który niemniej gwałtownie odpowiada na nasz ogień. Po 20 śmiertelnie długich minutach powraca mój przewodnik i oświadcza, że do pierwszych okopów nie ma podziemnego ganku, pozostaje nam tylko droga odsłonięta, którą nikt nie ośmiela się przebywać wśród gradu kul, w dzień pogodny i sło-

neczny, jak właśnie w tej chwili. Wyruszamy jednak w imię Boże i po półgodzinnym marszu stajemy szczęśliwie tam, gdzie ranny miał być złożony. Nie ma go jednak, jest dalej jeszcze. Przebywałem zatem nowe sto metrów bez żadnej osłony, a następnie 500 metrów gankiem podziemnym tak niskim, że iść trzeba na pół schylonym.

Na trzydzieści conajmniej centymetrów grzęznę we wodzie i w błocie cuchnącem, a nie zabrałem niestety wysokich butów, tylko trzewiki, błoto przylepia się do pończoch i na jakie 15 centymetrów tworzy skorupę, jakby cholewy butów. Postępuję odważnie, chociaż pot spływa ze mnie potokiem, a w górze odgłos strzałów coraz przeraźliwszy. Spostrzegam mogiły, małemi uwieńczone krzyżykami, błogosławię je mijając pospiesznie. Nareszcie dochodzę do mego rannego. Złożono go na stopniu rowu strzeleckiego. Jest to ojciec rodziny, przybył przed tygodniem zaledwie, kula przeszła mu przez głowę.

Skoro go zaopatrzyłem na drogę wieczności i pomodliłem się z nim razem, udałem się do kapitana, by obejrzeć linię okopów, najwięcej na front wysuniętą.

Co to za widok przejmujący i jakiemże męczeństwem jest życie naszych żołnierzy! Wielu ma nogi zbolałe, zmarznięte, ponieważ ich trzewiki są niedobre i całe cztery dni i cztery noce spędzili na mokrej ziemi, brnąc w błocie i wodzie. Straszna to niedola i nie zrozumie jej w całej pełni nikt, kto w podobnem nie znalazł się położeniu. Jakie to zadośćuczynienie za grzechy ludzkie musi zaważyć wobec sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, a jeszczeby zaważyło stokroć więcej, gdyby żołnierze nasi na wzór zakonników i osób prawdziwie bogobojnych, umieli je ofiarować Bogu, a tem samem czynić dla nieba zasługującymi.

Z Francyi wygnano zakonników i zakonnice, gdyż życie ich było zbyt surowe, zbyt przeciwne wolności osobistej człowieka — tak mówili radykali i wolnomularze. Niechaj teraz udadzą się do rowów strzeleckich i zobaczą jak pokuta przymusowa zastąpiła zadośćuczynienie dobrowolne; zamiast biczowania mają kulę krwawą i morderczą, habit zakonny tworzy pancerz z błota. Od stóp do głowy samej są brudni i obrzydliwi, koloru szarej ziemi, i słusznie chlubią się z tego. Zamiast sandałów mniszych mają obuwie cuchnące, zniszczone, bez żadnej formy. Czy zyskali na tej zamianie?

O jakie 50 kroków od naszego obozu widzę okopy niemieckie; kapitan wskazuje mi kościół, z którego pozostał tylko

mur jeden, wioskę zniszczoną, a pomiędzy nieprzyjacielem i nami nie pochowane trupy naszych oficerów i żołnierzy, poległych 10 października. Leżą na ziemi jakby czarne bryły węgla, a jakże są liczni. Nikt ich nie może pochować, nikt nawet głowy wychylić bez narażenia się na śmierć, moja ciekawość może mnie też drogo kosztować; patrzę jednak, napełniam me oczy widokiem najboleśnieszym, ale też i najwspanialszym, jaki dano mi było widzieć kiedykolwiek.

Wracam już nie gankiem podziemnym, bo wolę niebezpieczeństwo od błotnistej kałuży; idę znowu kilometer cały wystawiony na pociski nieprzyjacielskie, bez szkody wszelakiej, błogosławiąc Boga, z sercem radością przepełnionem, bo zdaje mi się, że Pan był dzisiaj zadowolony ze swego sługi. Witając się z komendantem i innemi oficerami, powiedziałem im: „Telefonujcie po mnie ilekroć tylko będzie potrzeba, choćby dziesięć razy dziennie. Nieść umierającym ostatnie zasilenie na drogę wieczności, jest to przecież obowiązkiem i radością kapłana.“

Sługa
X. Jan Lagardère.

* * *

Rozkaz dzienny, podpisany przez generała francuskiego de Castelnau, wyróżnia zaszczytnie X. Jana Lagardère za jego odwagę i heroiczne poświęcenie.

CIERPLIWOŚĆ.

Cierpliwość, ów cichy anioł ziemski, jest jedną z cnót najpiękniejszych, lecz zarazem najtrudniejszych. Co to jest właściwie cierpliwość?

Jest to wytrwałość, poddanie się i spokojne znoszenie wszelkich przeciwności. Człowiek niecierpliwy odpycha od siebie wszystko, co mu niewygodne i pragnie zrzucić z siebie to, co go przygniata. Wie on dobrze, że dlatego ciężar nie stanie się lżejszym i patrzy z zazdrością na tych, którzy cierpią w milczeniu. Życzyłby sobie też może takiego spokoju, lecz nie wie, że cierpliwość można sobie przyswoić i że kto rzeczywiście chce, ten może stać się cierpliwym.

Cierpliwość odczuwa żywo każde cierpienie, każdą troskę, lecz nie poddaje się przygnębieniu. A życie, jakiem nas Bóg obdarza, tak wiele wymaga cierpliwości!

Zwyczajne życie codzienne uczy nas już dosyć tej wielkiej cnoty. Nie każda praca wypada tak, jak sobie tego życzymy. Czasem rzucilibyśmy najchętniej wszystko w kąt, lecz cierpliwość każe dalej pracować lub zaczynać od początku dopóty, dopóki nie wypadnie wszystko jak należy.

Ludzie, z którymi żyjemy, wystawiają również często cierpliwość naszą na ciężką próbę. Czy to domownicy, czy dzieci, czy goście męczą nas i trudzą niezmiernie, a jednak trzeba ich wysłuchać cierpliwie.

Niejedna gospodyni domu powie służącej coś dziesięć razy i zawsze daremnie — matka chce list napisać, a dzięcko męczy ją obojętnemi pytaniami — czy to nie można stracić cierpliwości? Nie — bo gwałtownem słowem zastraszy się służącą tak, że wogóle niczego nie zrozumie, a dziecko zacznie płakać, więc jeszcze będzie gorzej. Lepiej już być cierpliwą i znieść spokojnie takie drobne przykrości!

Cierpliwość zaś w cierpieniu — to najwyższa cnota, najwyższe zadanie, jakie człowiek wypełnić może. Trzeba pamiętać o tem, że wszelkie smutki i troski Bóg na nas zsyła i że chce nas niemi doświadczać. Nie wolno wię szemrać, lecz krzyż najcięższy przyjąć należy z pokornem poddaniem się woli Bożej.

Cierpienie wyzwala duszę z tego co ziemskie i wznosi ją do Boga, który, jeżeli na nas zsyła troski i cierpienia, daje nam równocześnie siły do ich znoszenia.

Jaką miarką mierzycie, taką i wam będzie odmierzono.

Działo się to w Anglii. W słotny dzień, uboga nieznajoma kobieta przyszła do pewnej wioski i od chaty do chaty chodziła, prosząc o wsparcie. Odzież jej była czysta, ale podarta. Aby się więc nieco uchronić od zawieruchy, zawiązała głowę chustką, która zaledwie małą część twarzy jej odkrytą zostawiała. W prawej ręce trzymała kij, a w lewej koszyk.

W większej części chat, dawano jej tylko nędzną jałmużnę; znaleźli się nawet ludzie bogaci, którzy ją z niczem odprawili. Jeden tylko z mniej zamożnych włościan zaprosił do swojej dobrze ogrzanej izby ubogą żebraczkę, a żona jego dała jej duży kawał świeżo upieczonego ciasta.

Nazajutrz ludzie z całej wioski zostali wezwani na wieczerzę do pałacu, w którym mieszkał pan bardzo bogaty. Nie spodziewali się nigdy takiego zaszczytu, zadziwienie ich więc było wielkie. Gdy weszli do sali jadalnej zobaczyli dwa stoły, z których jeden zostawiony był najwykwitniejszemi potrawami, na drugim zaś, daleko od tamtego większym, znajdowało się mnóstwo talerzy, a na nich zaledwie po kawałku spleśniałego chleba, po parę kartofli lub po garści otrąb; na niektórych nawet nic zupełnie nie było. Naówczas gospodyni domu tak przemówiła do gości:

— Żebraczką, która wczoraj was wszystkich o wsparcie prosiła, byłam ja. Chciałam wypróbować waszą dobroczynność. Oto dwoje poczciwych ludzi, ktorzy pozwolili mi ogrzać się przy swojem ognisku i dali pożywienie, jak mogli, najlepsze. Będą więc dziś ze mną razem jedli wieczerzę i odtąd, aż do końca ich życia, wypłacać im będę roczną pensyę. Co do was, częstujcie się jałmużną, którąście mi wczoraj dali: macie ją wszystką na tych talerzach.

— Niech to, co się dziś stało, posłuży wam za przestrogę; pamiętajcie bowiem, że co w tem życiu uczynicie dla biednych, w przyszłym oddane wam będzie.

Zdarzenie to jest prawdziwe. Bogatą panią była Lady Grey.

Prawdziwa miłość braterska.

Dwóch braci miało się podzielić spuścizną po ojcu.

— Na co mamy dzielić pole, — rzekł starszy, — pracujmy wspólnie, tak jak dotychczas i podzielmy się zbożem po żniwach. Pole zostanie w całości.

Młodszy zgodził się na to. Pracowali obydwaj pilnie i obfite mieli żniwo.

Starszy był ożeniony, miał kilkoro dzieci, młodszy natomiast żył sam dla siebie.

Skoszone zboże związali w snopy i zostawili na polu, każdy z nich miał połowę zboża.

W nocy przyszło młodszemu na myśl, że brat ma żonę dzieci, że zatem więcej potrzebuje mąki. Poszedł więc na pole, wyjął z każdego z swoich snopów kilka garści kłosów i wsunął je zręcznie w snopy brata.

Starszy tymczasem rzekł nazajutrz do żony:

— Mój brat jest młody, żyje samotny, nikt mu w robocie nie pomaga, nikt go niepociesza w kłopotach życia. Niech ma chociaż trochę więcej pieniędzy niż my!

I w nocy poszli oboje na pole, wyjęli z swoich snopów zboża i włożyli je w snopy brata.

I tak były snopy znów równe.

Bracia dziwili się, lecz milczeli. Drugiej i trzeciej nocy uczynili to samo i zawsze rano spoglądali zdumieni na snopy równej wielkości.

Potem się to jednak wydało.

Gdyby wszyscy bracia i siostry myśleli tak, dzieląc się pozostałością po rodzicach! Ileby mniej kłótni, zawiści i procesów było na świecie! Trzeba pamiętać zawsze o tem, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje! *P.*

Kraj bez pijaków.

Kraj bez pijaków? Czyby był kraj taki?

Jest. To Chiny.

Chińczycy nie znali nigdy i nie znają ani piwa, ani wódki. Podobno kiedyś przed wiekami umieli oni wytłaczać wino, ale obecnie sztuka ta zaginęła. Piją tylko herbatę, a herbatą upić się nie można.

Chińczycy znają jeden tylko napój alkoholowy mianowicie wino ryżowe „szamsu,“ który piją na gorąco. Ale służy ono tylko do częstowania gości na obiadach i wtedy piją je czareczkami maleńkiemi, jak orzechy laskowe, a przytem z zastosowaniem nadzwyczajnych ceremonii i ukłonów, przepisanych księgą „siki“ czyli obrzędów. Obostrzenia te istnieją tylko dlatego, aby utrudnić Chińczykom upijanie się winem ryżowem.

„Szamsu“ wynalazł podobno Chińczyk Dukań za panowania cesarza Ji, ale za to cesarz kazał go stracić.

Szczęśliwy kraj! — westchnie niewątpliwie każdy zwolennik wstrzemięźliwości.

Niestety! Chiny mają nałóg jeszcze zgubniejszy od pijaństwa, stokroć bardziej rujnujący zdrowie — palą opium.

Strzeż się procesów!

Na korytarzach wielu gmachów sądowych w Bawaryi, widzieć można umieszczone na ścianach następujące drukowane przestrogi:

„Strzeż się procesów, bo znasz może początek, ale nie znasz końca.

Nie pędź zaraz o byle co do sądu, przez co oszczędzisz sobie wiele czasu, pieniędzy i zmartwienia.

Próbuj przed procesem najprzód ugody w dobroci, wysłuchaj wpierw swego przeciwnika, a wtedy niejedno się wyjaśni.

Usłuchaj sędziego, skoro radzi pogodzić się, bo ci dobrze życzy.

Zawieraj wszystkie umowy zawsze piśmiennie i przeczytaj zawsze przedtem co podpisujesz, wtedy unikniesz nieporozumień i masz dowody, bo tylko co możesz udowodnić, ma przed sądem znaczenie.

Nie doprowadzaj przeciwnika do ostateczności, bo nie wiesz, czy go nie będziesz kiedyś potrzebował."

JASKÓŁKI.

Jaskółki należą do najpożyteczniejszych ptasząt, których w ostatnich czasach jakby znacznie ubywało. O ile się to tylko da uskutecznić, powinni przedewszystkiem rolnicy starać się o ochronę tych ptasząt, ułatwiać im lepienie gniazd i t. p. W obecnej porze lepią jaskółki w najlepsze gniazda. Widzi się jak z pełnym dziobem do gniazd fruwają. W długim szeregu siadają nad stawami i rowami i zbierają potrzebny im do budowy gniazd materyał. — Bodaj nie masz ptaka, któryby tak „na widoku" — „bez żenady" gniazda budował, jak jaskółka, któryby tak wdzięcznym był za udzieloną mu pomoc. —

Kto pragnie posiadać u siebie dużo jaskółek, powinien k o t y w y t ę p i ć. Kot jest niemiłosiernym rabusiem gniazd ptasich i dla tego należy nie trzymać kota w domu, a na myszy są lepsze łapki niż kot.

Najlepsze miejsca dla gniazd są pod dachem przy ścianach. Klocek lub mała deseczka gliniastą ziemią „nasmarowana" i przymocowana przy ścianie pod dachem, zostaje przez jaskółkę natychmiast zajętą i lepienie gniazda się rozpoczyna.

Jeżeli w pobliżu niema stawu lub rzeki, należy na wolności kubełek napełniony wodą pomieszaną z sieczką i gliną postawić, aby z tego „materyału budowlanego“ jaskółki czerpać mogły. Baczyć tutaj na koty czające się na jaskółki, których teraz żadną miarą nie możma ścierpieć.

Ponieważ jaskółki nie chętnie przez małe otwory (luki) przefruwają, zaleca się w stajni jedno okno wyjąć. Uprzątną one wszelkie komary i muchy w stajniach. — Prawdziwą uciechę sprawi w jesieni widok setek jaskółek nad podwórzem krążących, jaskółek łatwym sposobem przez lato „wychowanych“. —

Hodowanie młodych kaczek.

Chociaż kaczka jest wybitnym ptakiem wodnym, zdaje się, że przy wychowywaniu młodych kaczek jest bezwarunkowo lepiej, jeśli się ich na wodę nie puszcza. Bez chodzenia na wodę rozwijają się one o wiele prędzej, tak, że w przeciągu 10 tygodni wyrastają zupełnie, są opierzone i mięsiste; przeciwnie na wodach chowane kaczki rozwijają się o wiele później i mniej mięsa osadzają. Pierze ich jest wprawdzie lepsze, ale to rzecz podrzędna.

Młode kaczęta wynosi się dnia trzeciego na dwór. W miejscu dobrze ochronionem, blisko domu, zakłada się mały dziedzińczyk kaczy, którego obramowanie siatką drucianą wznosi się tak wysoko, aby inny drób nie mógł się do niego dostać. Miejsce to musi być słoneczne, ale zawierać powinno także kącik cienisty, celem ochrony od skwaru południowego.

Tam ustawia się długie, bardzo wąskie korytka, w ten sposób, aby kaczęta w nie z nogami wchodzić nie mogły i płytkie naczynie na wodę, które najlepiej wpuścić nieco w ziemię, ażeby kaczęta mogły z niego wygodnie wychodzić. Z początku wkłada się nawet kilka kamieni w wodę, ażeby kaczęta nie musiały zbyt długo w niej pozostawać albo uszkadzać się nawzajem w natłoku. Naczynia te powinny być zawsze pełne i trzeba starać się o to, aby woda była czysta. Ilość stosuje się do liczby zwierząt.

W pierwszych dniach daje się kaczętom nieco chleba, rozmoczonego w wodzie, z dobrze posiekaną pokrzywą i twarogiem. Po ośmiu dniach daje się mniej chleba, a więcej pokrzywy, sałaty albo liści bzu, dobrze posiekanych, zmieszanych z otrębami

i odrobiną mleka. Po 14 dniach dobrze jest podawać pokarm więcej zbity, dodając naparzonych plew pszenicznych lub owsianych, ale zawsze wszystko dobrze wymieszane i więcej wilgotne niż suche. Jeżeli można dostać rzęsy (Lemna) t. j. „kaczorynia", która pokrywa nieraz zupełnie rowy i sadzawki napełnione wodą i domieszać jej do karmy, to osiągnie się pokarm nietylko tani, ale także bardzo zdrowy.

Przedewszystkiem trzeba zbadać, ile pokarmu potrzeba na jedno danie, gdyż kaczki nie powinny zostawiać resztek, ale powinny też i najeść się do syta, tak, ażeby się spokojnie na spoczynek udały, oczekując następnego podania pokarmu. Dlatego należy im podawać pokarm po raz pierwszy o godzinie 5-tej rano, drugi raz o 9-tej, a trzeci o 12-tej i tak dalej, co 3 lub 4 godziny aż do zmierzchu. Wody nie powinno nigdy zabraknąć.

Jest rzeczą wiadomą, że kaczki są bardzo żarłoczne; przez spokojne siedzenie okazują one swe zadowolenie. Ale jeżeli się nie poda pokarmu na czas, to dają zaraz znać o sobie i kwaczą tak długo, dopóki się ich nie zaspokoi. Ziarna nie wymagają, a zamiast otrąb można im dać nieco pośladu, który wpływa na wzmocnienie i szybszy wzrost. Jakkolwiek taka hodowla daje dużo zachodu, polecić ją należy, szczególnie wtedy, jeżeli się chowa kaczki na wielkie rozmary w gromadkach po 100 lub 200 sztuk, gdyż może je wówczas obsłużyć jedna osoba.

Dodać jeszcze należy, że sałata w całych liściach podawana jest wybornym pokarmem pobocznym pomiędzy właściwemi daniami i przyczynia się wielce do wzrostu. Wogóle liści zielonych żałować kaczkom nie trzeba.

Dynia jako pasza dla trzody.

Amerykańscy hodowcy trzody uprawiają dynie na przestrzeni kilku morgów i spasają je bądź na surowo, bądź gotowane w pomieszaniu z ziemniakami. Tak przygotowane jedzenie, okraszone trochę otrębami, bardzo smakuje trzodzie i tuczy ją doskonale; trzeba jednak dobrze obliczyć, ażeby zapasu dyń starczyło do końca pasienia, ponieważ każda zmiana paszy wpływa ujemnie na pasienie, sztuki zaś przyzwyczajone do paszy z dynią, innej jeść nie będą chciały. Mięso tuczników, w ten sposób pasionych, odznacza się delikatnym i przyjemnym smakiem.

Uprawa dyni jest bardzo prosta. Ponieważ nie znosi przymrozków, można ją siać w grunt dopiero w początku, albo w połowie maja, aż do połowy czerwca, chcąc jednak zbiór przyspieszyć, należy już w kwietniu zasiać dynię w skorupki od jaj, pudełka od zapałek, woreczki lub doniczki, trzymać w chłodnej izbie blisko okna, w połowie maja zaś wysadzić na miejsce. Rzędy znaczy się co 2—3 łokcie, rośliny w szeregu sadzi co 1 łokieć.

Gdy roślina wytworzy 4 lub 5 liści, należy ją przyciąć tak, ażeby tylko dwa pozostały, dzięki czemu wytworzą się pędy boczne, które też wkrótce zaczną rodzić owoce. Kto uprawia niewielką ilość roślin dobrze uczyni, przychylając pędy za trzecim liściem, rachując od ostatniego owocu, a wtedy wyrosną one znacznie dorodniejsze. Im mniej owoców pozostawimy na jednym krzaku, tem większych dosięgną one rozmiarów, zwykle pozostawia się 3 lub 4 banie.

W braku osobnego kawałka ziemi można sadzić dynie po brzegach pola, z wczesnemi ziemniakami, które w sierpniu wykopane, ustąpią miejsca łodygom dyni. Ażeby uchronić owoce, leżące na ziemi, od gnicia, podkłada się pod nie chróst, płaskie kamienie lub dachówki.

Zbiór dyń nie przysparza kosztu, ponieważ ogranicza się na obcięciu owoców i władowaniu ich na wóz; przechowują się doskonale przez czas dłuższy w pomieszczeniu chłodnem, przewiewnem, lecz zabezpieczonem od mrozu.

Na paszę najodpowiedniejsze są odmiany olbrzymie: pastewna, Mamut, i Wieloryb. Przy odpowiedniem pielęgnowaniu dochodzą one do 200 funtów wagi. Funt nasienia zawiera około 2000 ziarn, które zachowuje zdolność kiełkowania przez 6 do 7 lat. Najodpowiedniejsze do siewu jest ziarno 3 albo 4-letnie.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Na ruszające się zęby. Często trafia się, zwłaszcza w późniejszym wieku, że zupełnie zdrowe zęby zaczynają się ni stąd ni zowąd ruszać, a jeśli się temu nie zapobiegnie, to bez bólu wypadają.

Najskuteczniejszym na to środkiem jest dwuwęglan sody (Natron bicarbonicum), którego w każdej aptece się dostanie. Bierze się tego proszku na koniec noża (1/4 łyżeczki) i rozpuszcza w pół szklanki wody odstałej.

Wodą tą przepłókuje się usta kilka razy na dzień, a po kilku dniach złe się usunie. Niekiedy powodem ruszania się zębów bywa znaczny osad kamienia winnego na zębach, to w takim razie należy osad ten po niejakiem takie ustaleniu zębów usunąć, czy to za pomocą paznogcia, czy też jakiego twardszego ciała, np. tylnego końca zwykłego stalowego piórka.

Kit do zlepiania stłuczonych naczyń. Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mieszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej.

Tym klejem smarować części potłuczonego naczyna i składać je, poczem wkrótce kit zaschnie i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając, aż pierwszy zaschnie.

Staremu masłu przywrócić można dawną świeżość w następujący sposób: Wprost z naczynia, w którem było ułożone, bierze się masło na wygniatacz, gdzie w czasie obracania tegoż zlewa się je zimną wodą. Po kilku obrotach rozdrabnia się masło kopyścią jak najdrobniej i kładzie je do maślnicy w świeżą maślankę, skąd dopiero co wybrano świeżo zrobione masło.

Następnie puszcza się w bieg masielnicę tak długo, dopóki masło nie przepłukało się dostatecznie w maślance i nie przeszło jej zapachem. Wówczas wyjmuje się masło na wygniatacz, oddziela tam odeń w zwykły sposób maślankę, soli cokolwiek, przez co przywraca mu się przyjemny zapach świeżego masła. Kto nie ma pokupu na masło w lecie, niech je dobrze upakuje w garnki, a przerobiwszy w zimie w powyższy sposób, może je sprzedać nieraz za bardzo dobrą cenę.

Pierze. Zły jest zwyczaj nieprzewietrzania przez rok cały pościeli, szkodliwszem jest sypianie na poduszkach i pod pierzynami, których pierze przez długie lata nie widziało słońca, najgorszem zaś sypianie na pierzach starych, na których kilka pokoleń wypoczynku używało.

Pościel powinna być przewietrzana kilka razy na rok, a pierze przynajmniej raz na dwa lata powinno być myte i czyszczone. Ta ostatnia operacya dokonywa się w balii, w której pierze wysypane z poduszek i pierzyn pierze się w workach z rzadkiego muślinu, letnią wodą bez mydła. Następnie wieszają się w tych workach na słońcu i w końcu roztrzepują, dopóki zupełnie nie wyschną.

FIGLE I ŻARTY.

Także drożyzna.

Gość: Proszę mi dać ćwierć funta masła.

Kupiec: Kosztuje 1 koronę.

Gość: Co pan mówi?

Kupiec: Kosztuje 1 koronę 50 halerzy.

Gość: Przecież przed chwilą mówił pan, że kosztuje 1 koronę.

Kupiec: Tak, ale przez ten czas podskoczyła już cena na 1 koronę 50 halerzy.

Humor warszawski.

— Czy wiesz? Ksiński się żeni.

— Jakto? On, taki nieprzyjaciel małżeństwa?

— Ano, robi wyjątkową partyę na te czasy...

— No?...

— Znalazł pannę, która ma w piwnicy 2 cetnary węgla i półtora garnca nafty.

Ach te dzieciaki!

— Bądź zdrów, Władek, spieszę się na kolej. Już późno!

— Niech ciocia będzie spokojna. Tatuś o całą godzinę naprzód posunął co tylko zegary, aby ciocia prędzej wyjechała.

Głupiec i mądry.

Pewien głupiec natrząsał się z uczonego, że ma wielkie uszy.

— Prawda — rzecze uczony — jak na człowieka wielkie mam uszy, ale ty, jak na osła, bardzo masz małe.

W szkole.

— Dwóch rzeczy różnych dodawać nie można; naprzykład jabłko i gruszka to nie będą dwa jabłka.

— Ale, proszę pana nauczyciela — odzywa się syn mleczarki — kwarta wody i mleka to będą dwie kwarty mleka. Mama zawsze tak liczy.

Dlaczego nie pracuje.

Żebrak: Proszę łaskawego Pana o jaką jałmużnę, dzisiaj jeszcze nic nie jadłem.

Pan: Nie możesz to iść pracować?

Żebrak: Żebym pracował, toby mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza.

Patryotyczne Książeczki!

Ksiądz Julian Łukaszkiewicz wydał kilka książeczek patryotycznych, celem pokrzepienia ducha w tych ciężkich czasach wojennych. Myślą przewodnią ich jest, że należy połączyć narodowość polską z religią katolicką, a wówczas przetrwamy do końca świata.

Oto tytuły i treść tych książeczek:

I. Ołtarzyk polski. Jest to książeczka zawierająca patryotyczne modlitwy na każdy dzień tygodnia. Cena 20 hal. — w oprawie 50 hal.

II. Cześć Maryi Królowej Korony polskiej. Autor wychodzi z zasady, że skoro król i naród polski ogłosili Maryą królową Polski, to my jako Jej poddani, mamy szczególne prawo do Jej opieki. Powinniśmy też postępować jako Jej dzieci, a wówczas Marya wyprosi wolność Koronie polskiej.

Cena, jak wyżej.

III. Historyczne posłannictwo Polski. Co ma być cementem zgody między Polakami? Kto zjednoczy rozmaite partye i stronnictwa? Oto, tylko pamięć ustawiczna o tem, że Bóg dał Polsce wielkie posłannictwo i postawił ją na czele Słowiańszczyzny.

Cena, jak poprzednich książeczek.

IV. Pamiętajmy o zmarłych. Wielu z naszych znajomych i krewnych poległo teraz na polu chwały. Czyż mamy zapomnieć o nich? Przenigdy. Naszym obowiązkiem jest modlić się za nich, a modlitwy takie zawiera powyższa książeczka. — Cena — jak poprzednia.

V. Bóg z nami. Jest to modlitewnik dla Legionistów i żołnierzy polskich, walczących w którejkowiek armii. Książeczka ta doczekała się w ciągu roku trzech wydań, co świadczy chlubnie o jej wartości. — Cena 60 hal. za egzemplarz oprawny.

Wszystkie powyższe książeczki nabyć można w **Krakowie,** w księgarni Krzyżanowskiego (w rynku) — we **Lwowie,** w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego (ul. Akademicka).



